

KIM SĄ MAZURZY?

500 LAT REFORMACJI

PASTOR PASTA
I SPAGHETTI

EWANGELIK OSTRÓDZKI



Wydawca:**Parafia Ewangelicko-Augsburska w Ostródzie**

ul. Olsztyńska 1
14-100 Ostróda
tel. 89 646 25 61
ostroda@luteranie.pl
www.ostroda.luteranie.pl
FB/EwangelicyWOstrodzie

Bank PKO BP
Nr konta: 11 1020 3613 0000 6502 0029 3738

ks. Wojciech Płoszek

tel. 509-170-277
ploszek.wojtek@gmail.com

Redaktorka naczelna:

Katarzyna Sosnowska-Rama

Druk:

PGS Media, Jana III Sobieskiego 3c/52
14-100 Ostróda

Nabożeństwa:

OSTRÓDA, kaplica, ul. Olsztyńska 1
Nabożeństwa w każdą niedzielę o 10:30

IŁAWA, kaplica św. Jana, ul. Kościuszki 20E
Nabożeństwa w 2. i 4. niedzielę miesiąca o 8:30

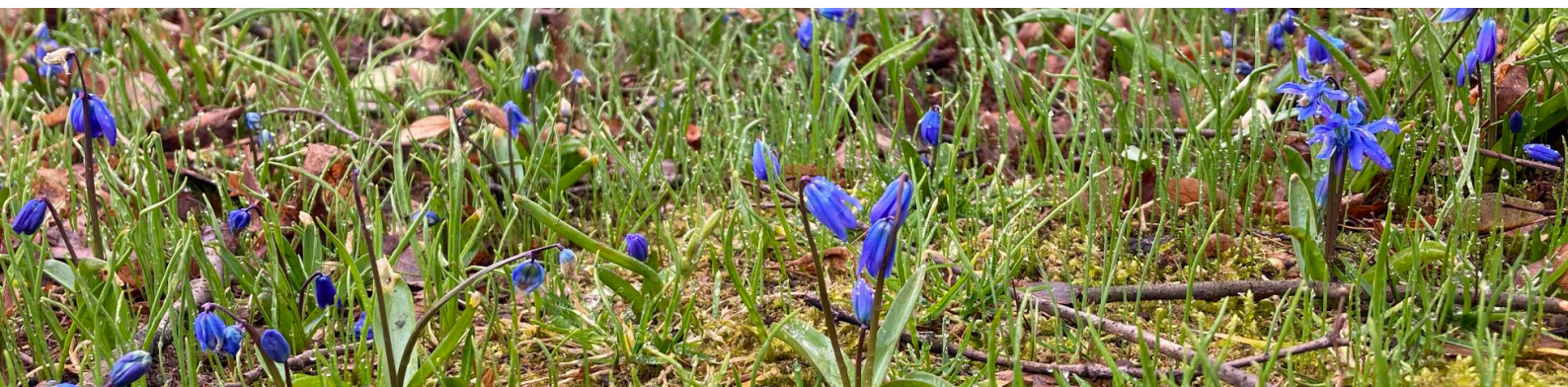
ŁĘGUTY, kościół, Łęguty 4A
Nabożeństwa wg. ogłoszeń

MORAĞ, Ratusz Miejski (sala ślubów)
Plac Jana Pawła II 1
Nabożeństwa w 1. niedzielę miesiąca o 8:30

PASŁĘK, kościół św. Jerzego,
ul. Boh. Westerplatte 11a
Nabożeństwa w 3. niedzielę miesiąca o 8:30

Drodzy Czytelnicy!

Nasze czasopismo jest bezpłatne, a wszyscy autorzy są wolontariuszami. Dlatego zachęcamy do złożenia ofiary na rzecz druku. Szacunkowy koszt jednego egzemplarza to 10 zł.



SŁOWO WSTĘPNE



Witajcie!

Jestem niezwykle szczęśliwy, że po kilku latach przerwy znów wracamy do wydawania naszego parafialnego czasopisma „Ewangelik Ostródzki”. Tym razem jako kwartalnik. Mam nadzieję, że dzięki temu będziemy dostarczać Wam ciekawe wydawnictwo, z którego dowiecie się, co dzieje się w parafii i jakie mamy plany na przyszłość.

Chcemy jednak by było to także miejsce wymiany myśli, inspiracji i wiedzy. Dlatego zamierzamy publikować Wasze teksty z różnych dziedzin. Wszystko co Was interesuje, inspiruje, na czym się znacie i czym chcecie się podzielić z innymi. Potrzebujemy właśnie Was! Nasza gazetka ma bowiem także budować naszą parafialną wspólnotę.

Zapraszamy więc do współtworzenia i pisania tekstów. Póki co serdecznie dziękuję wszystkim autorom, a w szczególności Kasi, która jest naszą redaktorką naczelną i odpowiada za skład.

Zapraszam do lektury!

ks. Wojciech Proszek

PROBOSZCZ PARAFII

SPIS TREŚCI

05

MIĘDZY POLSKĄ
A NIEMCAMI, CZYLI
ROZDARCIE MAZURÓW
W OBLICZU HISTORII

Kacper Bączkowski

07

OSP W POWIECIE
OSTRÓDZKIM W LATACH
1945–1950 (1/2)

Andrzej Witus

09

PASTA PASTOR

Wojciech Płoszek

12

WOJNA CZY POKÓJ

Wojciech Płoszek

14

KOLCZASTY WĘDROWIEC

Nina Sokołowska

16

2025 ROK W KOŚCIELE
EWANGELICKO-AUGSBURSKIM

Dariusz Bruncz

18

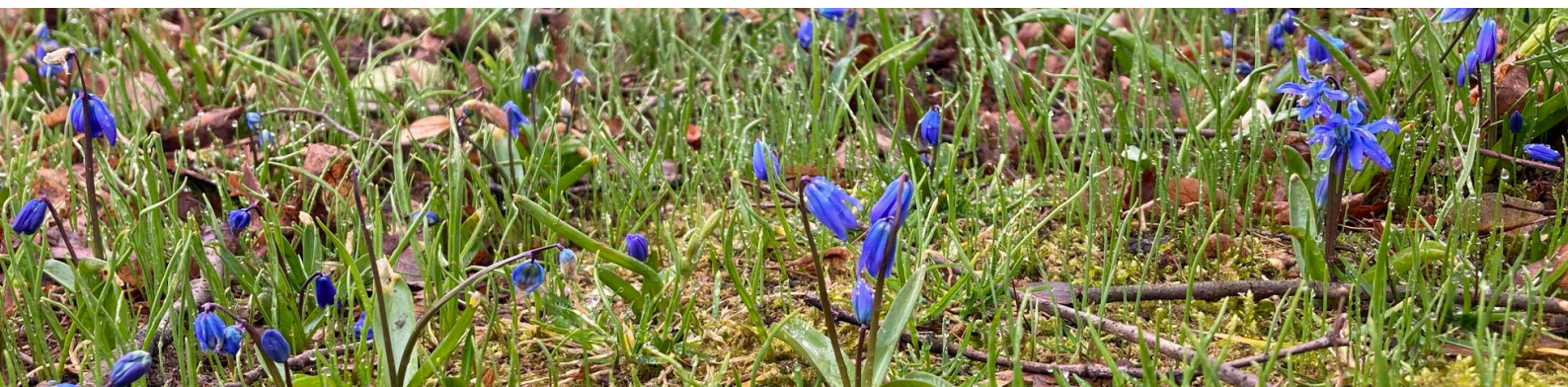
EDUKACJA PUBLICZNA:
ZROZUMIEĆ PRZEMOC DOMOWĄ

Adam Just

20

AKTUALNOŚCI

Wojciech Płoszek



MIEDZY POLSKĄ A NIEMCAMI, CZYLI ROZDARCIE MAZURÓW W OBLICZU HISTORII

Podobno, jak pisał Friedrich Krosta, *Mazury sięgają tak daleko, jak daleko ludność ewangelicka mówi dialektem mazurskim*. Jednak jestem gotów zaryzykować stwierdzenie, że tych wymagań już od dawna nie da się spełnić.



I nie mam tu na myśli tylko wydarzeń powojennych, których cień legnie na współczesności, ale również i te, które towarzyszyły germanizacji Mazurów na przykład po I wojnie światowej jak i przed nią. No właśnie – z jednej strony na siłę germanizowani, wbrew swojej kulturze i pochodzeniu, z drugiej niegodni miana Polaków. Kim tak naprawdę byli i są Mazurzy?

Na pewno głównym wyznacznikiem będzie tu wyznanie luterańskie. Zresztą niekiedy przynależność wyznaniowa Mazurów była im bliższa niż przynależność językowa, a ta bywała różna. To chociażby dlatego, iż powszechnym był język niemiecki, który jednak w niektórych gminach ustępował miejsca czystej polszczyźnie, jak również powszechnie występujący język mazurski, będący dialektem języka polskiego. Sama przynależność wyznaniowa nie podlega jednak wątpliwości i co do zasady Mazurzy identyfikowali się z pobożnością ewangelicką. Jednakże brak konkretnej przynależności narodowościowej – czy to polskiej, czy niemieckiej – prowadził do wielu nieszczęść oraz prześladowań.

I tak chociażby w XIX wieku nasilenie polityki germanizacyjnej i próby jej przełożenia na grunt mazurski doprowadziły do stopniowego zanikania przejawów polskości wśród ludności mazurskiej, której polskie korzenie, związane z obszarem północnego Mazowsza, są niezaprzeczalne.

Jednakże Niemcy, chcąc się tego wyzbyc i „ucywilizować” mazurską ludność, nie szczędzili gorzkich słów w jej kierunku. W opublikowanym w 1888 roku w „Preußische Jahrbücher” szkicu o kulturze z Prus Wschodnich, A. Krüger następująco opisał mazurską ludność powiatu nidzickiego: „Zgodnie ze słowiańską naturą mazurski chłop jest lekkomyślny, niezbyt często myśli o przyszłości, rzadko oszczędza i większość spraw pozostawia dobremu Bogu [...]. Lud mazurski jest bowiem bardzo religijny i rzadko opuszcza niedzielne, wygłaszane naturalnie w języku polskim kazanie. Gdy jednak nabożeństwo już się skończy, to kobiety i mężczyźni udają się do najbliższej gospody, by przez obfite spożycie złej jakości gorzałki zapomnieć o tak często żalosalnej codzienności.

Czy ostatecznie germanizacja wzięła górę, a Rzesza Niemiecka odtrąbiła sukces? Być może po części, ale na pewno nie w pełni, a to chociażby dzięki takim osobom jak Gustaw Gizewiusz czy Marcin Gregor. Obaj byli polskimi duchownymi luterańskimi, którzy poprzez działalność społeczną i publicystyczną starali się zachować polskość wśród Mazurów. Aż do znudzenia można by wspominać, że ten pierwszy jest nam – osobom związanym z Ostródą – szczególnie bliski, jako iż kilkaset metrów od siedziby naszej parafii Gustaw Gizewiusz znalazł swoje miejsce wiecznego spoczynku. A jednak mimo tych starań – prób zachowania języka polskiego w szkołach i kościołach, tłumaczeniu i rozpowszechnianiu polskiej literatury, jak na przykład szkolnego podręcznika „Przyjaciel młodzieży”, czy publikacji czasopisma „Przyjaciel ludu Łecki” (dzisiejszego Giżycka) – spełzyły one na niczym i nie ocaliły Warmii i Mazur przed sromotną klęską Polski w plebiscycie z roku 1920. Ale właściwie... dlaczego?

Nie była to na pewno tylko kwestia samej kultury i tożsamości, bo gdyby tak było, to zapewne procent poparcia dla przyłączenia do Polski byłby większy – a tak wyniósł niecałe 3%. Co w takim razie miało znaczenie? Powiedzmy, że dobra promocja Prus. Zniszczenia I wojny światowej, których naprawę nadzorowało państwo niemieckie, stały się – podobnie jak wspomniana wcześniej budowa infrastruktury – powodem do zacieśnienia więzów w relacji Prusy-Mazury. Dlatego też państwo niemieckie, które w okresie plebiscytu sygnowało się mianem Republiki Weimarskiej, celowo ten fakt zataiło i na kartach do głosowania opisane było jako Prusy Wschodnie – a nazwa ta od dawna Mazurom była znana i postrzegana jako coś swojskiego i bliskiego. Co więcej, Niemcy używali argumentu jakoby odbudowująca się Polska nie była trwałym gwarantem stabilności, rozwoju i bezpieczeństwa.

W końcu Niemcy zrobili już tak wiele solidnych reform w regionie, prawda? Pomocnym dla Rzeczypospolitej nie był tym bardziej termin, który został wyznaczony na przeprowadzenie wyborów w plebiscycie. Był to 11 lipca 1920, czyli okres wojny polsko-bolszewickiej. Ponadto znaczenie mieli migranci mazurscy o tożsamości niemieckiej, którzy – przyjeżdżając na przykład specjalnie z zagranicy – oddawali głosy w plebiscycie, niekiedy w kilku różnych miejscowościach. Do tego warto wspomnieć o dwóch różnych kartach do głosowania – jednej opowiadającej się za Polską (których dostępność

była, nota bene, mniejsza), a drugą za Niemcami. Tym samym urzędnicy i wszyscy zebrani wiedzieli na kogo dany petent zamierza zagłosować (a to mogło się wiązać z późniejszymi represjami). Czy mając na uwadze powyższe, można mieć za złe sposoby wykorzystane przez Niemców? I tak, i nie. Rzeczywiście niektóre z tych posunięć można jawnie uznać za nieuczciwe, jednak nie można im odmówić zasług dla rozwoju Mazur i tego, że po prostu dobrze się kojarzyli zwykłemu, szaremu obywatelowi. Bądź co bądź, Polska nie miała szans na konkurowanie w tych zawodach, jako iż przez ostatnie 123 lata nie istniała jako państwo.



Fot. 1 chałupa mazurska

Fot. 2 migranci zjeżdżający na głosowanie w plebiscycie

Po tych wydarzeniach nastąpił okres międzywojnia, podczas którego ludność polskojęzyczna nadal istniała na Mazurach – chociaż była w mniejszości. Jednak w obliczu zbliżającej się wojny nie miało to większego znaczenia. Sam doskonale znam realia tamtych czasów, gdy mój pradziadek żyjący w czasie II wojny światowej w Neumark Ostpreußen (dzisiejsze Nowe Miasto Lubawskie) został siłą wcielony do Wehrmachtu – bez względu na swoje polskobrzmiące nazwisko. Nie był on też jedynym, którego taki los spotkał, ponieważ wybór był wtedy zgoła prosty – wojsko albo obóz koncentracyjny. Tym samym jeżeli weźmiemy pod uwagę to, jak i wcześniej wymienione sposoby germanizacji oraz znaczące poparcie dla NSDAP, obiecującego zniesienie podziału na „Niemców drugiej kategorii” dla Mazurów, nietrudno sobie wyobrazić prostą wykładnię wniosków, jakie wyciągano na temat Mazurów w powojennej Polsce.

Nie było istotne, jaka jest ich kultura czy zwyczaje – wystarczyło, że byli ewangelikami i żyli na ziemiach wcześniej zarządzanych przez Niemców. A to w zero-jedynkowy sposób prowadziło do postrzegania ich jako szkopów, hitlerowców, ale na pewno nie Polaków.

Wiele lat powojennych prześladowań na Ziemiach Odzyskanych oraz możliwość emigracji na podstawie umowy o łączeniu rodzin sprawiło, że znaczna część mazurskich autochtonów opuściła rodzinne strony i udała się do Niemiec. Nie można im mieć tego za złe. Skoro nie czuli się tu już jak we własnym domu, to uciekli tam, gdzie mieli chociaż namiastkę tego.



PROCENT POPARCIA DLA PRZYŁĄCZENIA DO POLSKI WYNIÓSŁ NIECAŁE 3%. CO MIAŁO ZNACZENIE? POWIĘDZMY, ŻE DOBRA PROMOCJA PRUS.

A współcześnie? Trudno mówić o rodowitych Mazurach, gdyż od 1945 roku ich liczba drastycznie i sukcesywnie spada. Jeszcze w 1947 ich liczba wynosiła 80 tys., a w 1998 już tylko 6-10 tys. A mimo tego od kilku lat możemy zauważyć wzrost działań, które mają na celu kultywowanie tradycji i pamięci o Mazurach, czego przykładem jest chociażby słynne już Rondo Reformacji w Ostródzie czy czasopismo „Cejtunek – bieżnik mazurskich spraw/bieżnik spraw mazurskich” autorstwa Piotra Szatkowskiego.

Tym samym w moim mniemaniu nam – współczesnym – nie pozostaje nic innego, jak kultywowanie pamięci o Mazurach i miejsc z nimi związanych, by mimo upływu czasu nie zapomnieć o tych, którzy kiedyś tu żyli. Bo może i dzisiaj rdzennych mieszkańców pozostało niewiele, ale w ich miejsce przyszli nowi ludzie, często z różnych stron, których też określa się mianem Mazurów, choćby ze względu na współczesny podział administracyjny Polski.

Więc jeszcze raz: Kim tak naprawdę byli i są Mazurzy?



OSP W POWIECIE OSTRÓDZKIM W LATACH 1945–1950 (1/2)

Ochotnicza Straż Pożarna (OSP), kiedy otrzymała zgłoszenie o zagrożeniu, zawsze była gotowa do działania. Czy dotyczyło to ratowania życia i mienia ludności, czy też celowych, niestety, podpaleń. Jednak były też lata, w których jej zaangażowanie do walki z powstałym zagrożeniem starano się wykorzystywać do ówczesnych celów politycznych. Wspólna cegielka Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) i OSP pt. „Broniąc życia i mienia obywateli budujemy silną Polskę Ludową” nie pozostawiała co do tego żadnych wątpliwości.

Pierwsza OSP powstała w połowie 1945 r. w Dąbrównie, a kolejna w Ostródzie. Wyposażenie tych straży było bardzo słabe i odbiegało zdecydowanie od terenów przedwojennej Polski. Dysponowały one jedynie starym sprzętem poniemieckim, którego nie można było szybko naprawić z braku odpowiedniego warsztatu lub części zamiennych. Lokalna prasa „Wiadomości Mazurskie” w styczniowym artykule (nr 14/1946) pt. „Musimy przeciwstawić się niebezpieczeństwu ognia. Trudności w organizowaniu pożarnictwa” informowała, że w tj. okręgu mazurskim udało się utworzyć tylko jedenaście straży pożarnych. Wobec potrzebnych na tych terenach 140. Dalej podają, iż administracja terenowa powinna zachęcać miejscową ludność do tworzenia nowych ochotniczych straży pożarnych.

W lutym 1946 r. wojewoda mazurski (późniejszy olsztyński) powierzył Stanisławowi Pieczule stanowisko Powiatowego Instruktora Pożarnictwa i ochronę przeciwpożarową powiatu.

W marcu 1946 r. stworzono w powiecie 12 OSP (Ostróda, Dąbrówno, Muśnica, Rychnowo, Wiszniewo, Miłomłyn, Borki (Liwa), Bisuły (Biesal), Marwałd, Tułodzad, Ruda, Marcinkowo), do których należało 231 członków. W dniu 1 sierpnia 1946 r. istniało już w powiecie ostródzkim 36 straży, które liczyły 615 strażaków.

W maju 1946 r. OSP w Ostródzie zwróciła się z pismem do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PRN), informując ich, że żołnierze polscy zarekwirowali jej trzy łodzie, które wcześniej wyremontowała. Były one później wypożyczone mieszkańcom miasta za opłatą, która to zasilala ich fundusz przeciwpożarowy. Z tą sprawą Prezydium PRN postanowiła zwrócić się do dowódcy 53. pułku piechoty w Ostródzie o zwrot zabranych łodzi. Niestety takie problemy ze zdobyciem środków w tamtym czasie miały też inne straże. W 1946 r. dotknęło to między innymi organizację w Łukcie i Olsztynku. Urząd Wojewódzki w Olsztynie przekonywał starostów w czerwcu 1946 r., że zarządy gminne powinny bardziej wspomagać OSP.



Fot. 1 Członkowie straży pożarnej przed wejściem do budynku Starostwa Powiatowego w Ostródzie (dzisiejszy Urząd Miejski) pod koniec lat 40. XX wieku.

Źródło: T. J. Ostrowski, "Zarys dziejów pożarnictwa powiatu ostródzkiego 1949-2019", Ostróda 2019, s. 13.

Fot. 2 Odznaka ZOSP „ZA WYSŁUGĘ LAT”. Funkcjonowała w PRL od 1956 do 1989 r., ale jej rodowód sięgał 1919 r. Współcześnie nadawanie odznaki nadal jest kontynuowane tylko do napisu „ZW. OCHOTN. STRAŻY POŻ” są dodane duże litery „RP”.

Natomiast organizowane przez nich zabawy lub inne imprezy powinny być zwolnione z opłat. Jednakże pod warunkiem, że miały na celu zasilać ich fundusz przeciwpożarowy. Przy okazji podawali, że jeśli nie znajdą się chętni do wstępowania do tej ochotniczej formacji, to wtedy należy tworzyć przymusowe straże pożarne. Również na członków tych straży należało też przyjmować Warmiaków i Mazurów, którzy w tym czasie stanowili 20% mieszkańców powiatu ostródzkiego.

Wydział Powiatowy w Ostródzie w dniu 31 grudnia 1946 r. zajął się subwencją dla OSP. W efekcie tego posunięcia do podziału między istniejące straże przeznaczyli ówczesnych 40 000 zł. Powiatowy Instruktor Straży Pożarnych miał później napisać sprawozdanie z wyczerpującą informacją, które jednostki zostały zasilone, w jakiej kwocie oraz na co przeznaczyły otrzymane środki. Również w starostwie w Ostródzie na odprawie burmistrzów, wójtów i sekretarzy w dniu 6 czerwca 1947 r. przypominano o obowiązkach przeciwpożarowych, m.in. o wyznaczaniu koni w gromadach do przewożenia sprzętu. Szczególnie w tych miejscowościach, w których były zorganizowane OSP. Większe środki na rozwój istniejących straży pożarnych starostwo przeznaczyło dopiero w 1947 r.

W charakterystyce z 1949 r. powiatowego instruktora pożarnictwa w Ostródzie, Stanisława Pieczula napisano: [...] bezpartyjny, negatywnie ustosunkowany do obecnego ustroju. Z obowiązków swoich wywiązuje się sumiennie i jest uważany za dobrego fachowca.

Nie mogło to zmienić ogólnie sytuacji, a zarazem pokazywało, że były one bardzo niedofinansowane. Jako przykład z tamtego okresu mogą posłużyć dwie istniejące jednostki. OSP w Binowie (gm. Miłomłyn) w czerwcu 1949 r. liczyła tylko 12 mężczyzn. Oprócz tego remiza znajdowała się w trakcie budowy i nie posiadała: motopompy, drabiny Szczerbowskiego, węży, toporów, pasów bojowych, czterech linii ratowniczych. Natomiast druga OSP w Durągu (gm. Szydłak) w październiku 1949 r. liczyła co prawda 23 osoby, ale brak było odpowiedniej remizy, motopompy, toporów, węży, pasów bojowych, umundurowania, drabiny Szczerbowskiego.

c.d.n.

Andrzej Witus

PASTA PASTOR

Filozofia znajduje się nie tylko w traktatach profesorów, którzy są znani. Istnieje również filozofia na temat tego jak obchodzić się ze spaghetti. – Giuseppe Prezzolini



W dawnym „Ewangeliku Ostródzkim” znajdował się kącik kulinarny. Chciałbym wrócić do tego pomysłu, ale w zupełnie innej formie. W najbliższych numerach naszego czasopisma chciałbym zaproponować wam podróż śladami makaronu, a co za tym idzie, opowiedzieć trochę o mojej miłości do kuchni włoskiej. Bo makaron to nie tylko mąka i jajka. To filozofia życia, która jest mi bliska. Chciałbym podzielić się z wami nie tylko przepisami, ale też i refleksjami nad makaronem. ;)

Ciężko jest zacząć cykl o makaronach nie wspominając o spaghetti al pomodoro, czyli najprostszym, najbardziej znanym klasyku włoskiej kuchni. No ale w tych teoretycznie najprostszych tkwi czasem największy haczyk. Kuchnia włoska to kuchnia prosta. Kuchnia biednych ludzi. Przepisy są więc w większości bardzo proste, zawierają niewiele składników i to te, które były zawsze pod ręką, na polach czy przydomowych ogrodach. I właśnie w tej prostocie tkwi cała siła. Bo proste nie oznacza byle jakie. Ta prostota przekłada się na jakość.

Sednem kuchni włoskiej jest najwyższa jakość produktów, których smak wybrzmiewa we wspaniałych połączeniach, harmonijnie uzupełniających się na talerzu. Takim jest właśnie makaron w sosie pomidorowym. W naszej tradycji kulinarnej niestety często przedkładamy ilość nad jakość. Być może to wciąż pokutująca potrzeba zaspokojenia braków z czasów, gdy ciężko było kupić cokolwiek. Tymczasem to właśnie Włosi uczą nas, że życie powinno być takie jak spaghetti al pomodoro. Proste i przepelnione jakością. Ma być smaczne, to znaczy przynosić radość bycia tu i teraz. Powinno się je przeżywać tak jak się je we Włoszech:

razem, we wspólnocie, w gronie przyjaciół i rodziny. To ma być czas pełen śmiechu i rozmów. No i z lampką najlepszego czerwonego wina. Życie jest za krótkie na rozgotowany makaron, ludzi wysysających z nas życiową energię, słabe wino i kiepską muzykę. Jako ewangelicy powinniśmy doskonale to rozumieć, bo to przecież Marcin Luter na nowo zwrócił naszą uwagę na afirmację życia. Średniowiecze nauczyło chrześcijan, że wszelka cielesność, czerpanie przyjemności z życia to grzech. Tymczasem to wielki Boży dar dla nas ludzi, by cieszyć się i czerpać z tego co On nam dał.

Porozmawiajmy chwilę o składnikach

Makaron – o jego kształtach, rodzajach, produkcji i przeznaczeniu można by długo mówić. Dziś używamy klasyki – spaghetti. Nie powinien być to jednak pierwszy lepszy makaron (pamiętaj o jakości!). Poszukaj prawdziwego, dobrego włoskiego makaronu. On wcale nie musi być droższy niż popularne polskie, masowo produkowane marki. Najprościej dobry makaron rozpoznać po tym, że ma kremowy, blade kolor. Jego powierzchnia jest chropowata. Oznacza to, że był produkowany tradycyjnie, odciskany w formach z brązu i suszono go powoli. Będzie on smakował zupełnie inaczej niż gładki, pomarańczowy makaron, który suszono przemysłowo i zawiera barwniki.

W Ostródzie znajdziesz dobre makarony np. podczas „włoskich tygodni” w marketach. Jednak najlepszy jaki można znaleźć u nas w sklepach, i to niedrogo, to ten produkowany przez firmę „La Molisana” (Carrefour, Kaufland). Kto kupuje online, niech wybierze np. „De Cecco”. Wskazówka: warto kupić za parę złotych miarkę do spaghetti. Zwykle mamy duży problem, by odmierzyć właściwą ilość. Miarka bardzo pomoże. Gdy masz makarony sypkie, porcja na jedną osobę to jeden pełen kubek, 250 ml.

Pomidory – drugi najważniejszy składnik. Symbol Włoch, choć przybyły z Ameryki Łacińskiej, a początkowo w Europie uważano je za trujące. Tu będę nieugięty. Polskie pomidory nie umywają się do Włoskich. Nie i koniec. Pomidor musi mieć słońce. Oczywiście jeśli masz swoje, ogrodowe pomidory, to w sezonie zawsze będą lepsze i smaczniejsze niż te z puszek.

Jednak warto najpierw obrać je ze skórki, no i muszą gotować się dłużej, by zredukować wodę. Można też dodać dobrego koncentratu, jeśli pomidory same w sobie nie są wystarczająco intensywne w smaku. Poza sezonem pomidory tylko z puszek. Żadne sztuczne szklarniowe bez smaku. Tu polecam dostępne już powszechnie w każdym sklepie pomidory i inne produkty marki „Mutti” - nie dostaniecie w polskich sklepach lepszych. Online można zamówić inne włoskie marki. Jeśli dodatkowo uda wam się dostać pomidory odmiany „San Marzano”, które rosną jedynie na wulkanicznych zboczach Wezuwiusza, to macie pewność, że jest to pomidorowe Ferrari. Jakość pomidorów ma gigantyczny wpływ na finalny smak.

Oliwa – niby proste, ale jednak nie do końca. Po pierwsze nigdy nie używaj oleju. Oliwa jest jednym z najzdrowszych i najsmaczniejszych tłuszczów roślinnych. Kupuj tylko oliwę z pierwszego tłoczenia, najlepiej z zaznaczeniami gwarantującymi jakość. Dobrze czytaj etykiety i nie kupuj oliwy z drugiego tłoczenia czy produktów oliwopodobnych. Na nasze potrzeby wystarczy ta marki „Monini”. Jest to bez wątplenia najdroższa z pozycji na liście zakupów, ale jednej butelki użyjesz wielokrotnie.



**ŻYCIE JEST ZA KRÓTKIE NA
ROZGOTOWANY MAKARON,
LUDZI WYSYSAJĄCYCH Z NAS
ŻYCIOWĄ ENERGIE, SŁABE
WINO I KIEPSKĄ MUZYKĘ.**

Czosnek – co tu dużo mówić, nieodłączny element Włoskiej kuchni. Czosnek kocha pomidory i oliwę. To zestawienie się nie nudzi. Tu pamiętaj tylko o jednym. Dobry polski czosnek. Żaden chiński, egipski czy hiszpański. Polski jest najlepszy i najzdrowszy.

Bazylia – tylko świeża. Wisienka na torcie domykająca harmonię dania. Wbrew pozorom Włosi nie używają dużo suszonej bazylii czy oregano, bo nie muszą. Jeśli chcesz, to użyj, ale to nie ten sam smak. Dziś w każdym markecie kupisz krzaczek świeżej. W sezonie zasadź w doniczce.

Sól, pieprz – do smaku.

Ewentualnie: mała, drobno posiekana cebula. Nie ma jej w oryginalnym przepisie. Ja często dodaję jako taki polski twist. Uważam, że jeszcze bardziej podkreśla smak i świetnie pasuje.



Wykonanie:

1. Zagotuj wodę na makaron. Pamiętaj, że solimy tylko wrzątek. Wody z gotowania nie wylewamy (Włosi mówią, że to lzy bogów makaronu). Będzie nam ona potrzebna.
2. Na patelni podsmażamy posiekany czosnek (ewentualnie cebulę). Uważaj, by nie przypalić czosnku, bo ten stanie się bardzo gorzki i psuje całkowicie danie.
3. Wrzucamy pomidory i redukujemy. Dodajemy sól i pieprz. Jeśli dodałeś pomidory świeże, trzeba je rozgnieść, by osiągnąć gładką konsystencję. Pamiętaj, że pierwsze skrzypce ma grać makaron. Nie może więc on pływać w sosie jak w zupie. Ma go być tylko tyle, by równo pokryć makaron i nadać mu smak.
4. Gdy makaron jest już prawie ugotowany, ale jeszcze twardy (dla spaghetti będzie to po ok. 4 min. gotowania) wrzuc go do sosu i w nim gotuj dalej. Dolewaj wody z gotowania makaronu wg. potrzeb. Woda z gotowania makaronu to obowiązkowy krok. Bogaty w skrobię, sprawia, że sos staje się kremowy i lepiący, idealnie przywierając do makaronu!
5. Gdy makaron będzie już gotowy, wrzuc porwane listki bazylii. Wylóż na talerze. Możesz ozdobić świeżą bazylią i odrobiną oliwy. Na koniec, jeśli lubisz, możesz zetrzeć odrobinę Parmigiano Reggiano.
6. Nalej sobie czerwonego wina. Zaprosz bliskich do stołu, a jak jesteś sam, to włącz dobrą muzykę. Ciesz się smakiem, chwilą, życiem. (I zadzwoń do mnie, bo jak się dowiem, że był makaron, a ja nie byłem zaproszony, to będzie źle.)

Prawda, że proste?

Wojna czy pokój

„Nigdy więcej wojny” hasło to od lat '60 dumnie stoi w tle pomnika na Westerplatte, wyrażając wielką nadzieję ludzi, którzy doświadczyli największej tragedii jaką była II Wojna Światowa. Dziś jednak widzimy, że nadzieje te były płonne. Okazuje się, że my znów jesteśmy w stanie wojny. Słyszymy te słowa z ust polityków i analityków geopolityki. Jeszcze niedawno budziłyby to pewnie nasz niepokój, ale dziś już chyba trochę do tego przywykliśmy. Z drugiej strony nie wiemy jak to stwierdzenie rozumieć, bo przecież póki co nie ma czołgów i nie słychać strzałów na polskich ulicach. A to dlatego, że wojna przybiera dziś zupełnie inne oblicze niż to znane z historii, gdzie zwaśnione armie stawały naprzeciw siebie na polu bitwy.

Dziś doświadczamy przede wszystkim wojny hybrydowej. Ataków hackerskich, podpażeń obiektów publicznych czy sztucznie wywoływanych kryzysów na granicy białoruskiej. Szerzej jest to także wojna gospodarcza i finansowa, np. poprzez nakładane cła. Niestety Polska znów, jak to już często bywało, znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie. Wplątana swoimi sojuszami w wir światowej geopolityki.

Coraz częściej mówi się, że jesteśmy dziś w trakcie kolejnego światowego przesilenia. Co najmniej od XVI w., a więc powstania nowożytnych, opartych na kapitalizmie państw i społeczeństw, średnio raz na sto lat przychodzi wojna systemowa, która wywraca dotychczasowy porządek świata i układ sił mocarstw. To trochę tak jak z gotowaniem wody, która kiedyś musi zacząć wrzeć. Także w relacjach między państwami dochodzi do przesilenia i konfliktu interesów, których jedynym sposobem rozwiązania jest konflikt zbrojny.



**IDŹMY DALEJ PRZED SIEBIE BEZ
STRACHU I LĘKU. ŚWIADOMI
KIM JESTEŚMY I KOMU
POWIERZYLIŚMY SWOJE ŻYCIE.**

Tak było po II Wojnie Światowej, gdy przede wszystkim USA i Rosja dokonały podziału stref wpływów i na kolejne 40 lat podzieliły świat na podległe sobie bloki państw. Układ ten zachwiał się po upadku ZSRR, gdy Stany Zjednoczone zyskały niewspółmierną przewagę nad nową, słabą Rosją. Jednak na światowej szachownicy pojawił się nowy gracz – Chiny. Państwo, które po cichu zbudowało potęgę równą USA – choć są też szacunki, że już dziś są liderem gospodarczym i militarnym. I to właśnie między tymi dwoma państwami, USA i Chinami, rozgrywa się kolejna wojna, którą Rosja, jak widzimy, próbuje wykorzystać, by odbudowywać swoją pozycję. I to co dzieje się dziś na Ukrainie, a właściwie fakt, że Amerykanie porzucają ją na pastwę losu, jest niczym innym jak chłodną kalkulacją i strategią w szerszym kontekście. USA nie powstrzyma Chin i Rosji, ta zaś jest idealnym sojusznikiem przeciwko Azjatom. A Europa? Cóż... jeśli taka jest cena.

Być może dziwicie się, że piszę dziś tyle o polityce i wojnach. Zawsze powtarzamy, że Kościół nie jest miejscem do politykowania. I bez wątplenia tak jest. Nie jesteśmy od tego, by angażować się w spory, kampanie i porachunki. Nie opowiadamy się po stronie żadnej z partii, żadnego polityka. Głosimy Ewangelię, a nie program wyborczy. Jesteśmy dla wszystkich, niezależnie od osobistych poglądów, bo Chrystus jest dla wszystkich. Z drugiej strony bycie apolitycznym nie oznacza, że żyjemy w próżni. Kościół, jak i społeczeństwo i każdy z nas z osobna, funkcjonuje w konkretnym czasie i przestrzeni. W konkretnych uwarunkowaniach politycznych, gospodarczych i społecznych. Udawanie, że to nas nie dotyczy, jest naiwne i nieprawdziwe. Co więcej, nie takie jest nasze zadanie. Wynikające z ewangelickiej etyki odpowiedzialności jest właśnie zaangażowanie w świat i jego sprawy.



A dokładnie zwiastowanie Chrystusa w konkretnej historycznej rzeczywistości, tak by Jego słowo odpowiadało na sprawy, problemy i troski człowieka. Kościół ma też obowiązek wstawiać się za tymi, którzy w tym czasie cierpią z powodu niesprawiedliwości, wykluczenia czy przemocy. Wszystko to samo przez się jest polityką, bo jest publicznym zaangażowaniem, świadectwem i nade wszystko działaniem. Czy możemy więc dziś udawać, że widmo wojny, strach o życie najbliższych, niepewna przyszłość, miliony uchodźców z zagranicy i humanitarna katastrofa są poza nami? Są nam obojętne?

Wielką naiwnością było sądzić, że po 1989 r. nastąpił koniec historii, że człowiek tyle już przeżył i doświadczył w przeszłości, że niemożliwe jest, by jeszcze kiedyś chciał wszczynać wojny. Nie wytrzymałyśmy nawet 40 lat. Świat nieustannie się zmienia. Zmieniają się ludzie i społeczeństwa. Pojawiają się nowe odkrycia, wynalazki i procesy, które kształtują naszą rzeczywistość. Nie mamy na to wielkiego wpływu. Stąd pewnie ta nasza niepewność i lęk przed jutrem. Nigdy wcześniej zmiany te nie były tak szybkie i nigdy zwykły człowiek nie miał dostępu do tak dużej ilości informacji i wiadomości poprzez media.

Tymczasem gdy piszę te słowa, znów mamy czas pasywny. Czas – wydawać by się mogło – kolejny rok biegnie według sprawdzonego i ustalonego dawno temu harmonogramu. I może to jest lekcja, którą powinniśmy dziś wyciągnąć z tego co się dzieje. Nie nam decydować, co przyniesie przyszłość. Wielu rzeczy nie wiemy i nie rozumiemy. Strach jedynie nas paraliżuje, odbiera inicjatywę, decyzyjność, a przede wszystkim radość z tego co tu i teraz.

Tymczasem czas pasywny jest ZNÓW. Jest znów, bo Ten, który jest jego przyczyną, jest stały i niezmienny. Lecą lata, mocarstwa powstają i upadają, wojny wybuchają i gasną. On, Jezus Chrystus, jest stale ten sam i niezmienny. Jego dzieło na Krzyżu nie ustaje, nie jest podatne na politykę i mody. Dotyka każdego człowieka. Jest stałym symbolem miłości, nadziei i łaski. Prorok Izajasz woła: „A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje, mówi Pan, który się nad tobą lituje.” Jest tylko jedna niezmienna i stała rzecz na świecie, Boża miłość. Idźmy dalej przed siebie bez strachu i lęku. Świadomi kim jesteśmy i komu powierzyliśmy swoje życie. Gotowi do składania świadectwa. Pewni, „że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.”

Wojciech Płoszek

KOLCZASTY WĘDROWIEC



Stworzenie z niego niepozorne, jednak urocze. Towarzyszy nam od najmłodszych lat w bajkach i na przedszkolnych zajęciach o jesieni. Skąd jednak ten silny związek akurat z jesienią w opowiastkach i elementarzach, nie wiadomo, bo jest z nami cały rok, a najwięcej dobrego robi dla nas wiosną i latem.

Do olbrzymów nie należy, 1200 gramów to maksymalna masa ciała, jaką może osiągnąć. Za to ma najwięcej zębów ze wszystkich naszych polskich ssaków, bo aż 44 (tyle zębów ma jeszcze tylko dzik europejski). Jego cechą charakterystyczną, po której każdy go rozpozna, jest kolczasty grzbiet. Teraz już każdy wie, o kim mowa...

W Polsce mamy szansę zobaczyć dwa gatunki jeża – są to jeż wschodni, którego spotkamy w całym kraju, oraz jeż europejski, który drepcze na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i po Pomorzu Szczecińskim. Jest to ssak owadożerny, którego grzbiet pokrywają kolce (6000 do 8000 szpileczek o długości 2 cm), będące przekształconymi włosami. Brzuszek pokryty ma miękkim futerkiem. Posiada też króciutki, trudny do zauważenia ogonek.

Choć w bajkach dźwiga jabłka i grzyby na grzbiecie, w prawdziwym życiu nic takiego mu się nie przytrafia. Przede wszystkim jabłek ani grzybów raczej nie jada. Jego dietę stanowią głównie larwy owadów, pozostające w ziemi i zagrzebane w ściółce (również te, które podjadają korzenie roślin w naszych ogródkach), dżdżownice, owady, ślimaki, a także mniejsze płazy i ptasie jaja. Potrafi zjeść nawet ropuchę, ponieważ jest odporny na jad produkowany przez gruczoły na jej skórze.

Jeże z natury są samotnikami, łączą się w pary tylko na okres godowy. Są też sprawnymi wędrowcami, którzy w ciągu jednej nocy potrafią przedreptać nawet 2 km. Aktywne są głównie nocą. W obliczu zagrożenia jeż zwija się w kuleczkę i stroszy kolce w taki sposób, że nękający go intruz jak lis czy pies, nie jest w stanie bez bolesnego pokłucia pyska uszkodzić zwierzęcia. Niestety, w warunkach miejskich, poza samochodami, największym zagrożeniem dla jeża są nasze psy. Wśród dzikich zwierząt natomiast głównie lisy i borsuki, które o każdej porze roku mogą napytać kolczastemu stworzeniu sporo biedy. Jeszcze jednym istotnym wrogiem jeży są pasożyty, przede wszystkim kleszcze, których zwierzę nie jest w stanie samo usunąć spośród igieł. Duża liczba tych pajęczaków wbitych w skórę jeża może doprowadzić do silnego osłabienia, a nawet śmierci.

Jeż zapada w sen zimowy. Jesienią przybiera w tym celu na wadze prawie dwukrotnie, w październiku zagrzebuje się głęboko w liściach, mchu, pod stertami gałęzi i jeśli nie przytrafi mu się nic złego (głodny lis, ciekawski pies), to pozostaje w stanie hibernacji aż do kwietnia. Mimo że śpi, świetnie radzi sobie z większymi spadkami temperatury – w czasie hibernacji jego ciało ma 1 °C. Przy dużych mrozach potrafi ją podnieść do 5 °C i potem z powrotem obniżyć. Wybudzenie jeża ze snu zimowego oznacza dla zwierzęcia śmierć.

Należy pamiętać o tym, że jeśli natkniemy się w okresie jesienno-zimowym na wybudzonego jeża, to należy mu pomóc, najlepiej oddając go do ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt, gdzie będzie otoczony fachową opieką i poczeka we właściwych warunkach do pełni wiosny. Jeże są gatunkiem chronionym w Polsce i choć wydaje się, że jest ich sporo, to jednak w obliczu wszystkich niebezpieczeństw (również śmierć pod kołami samochodów), grozi mu drastyczny spadek liczebności.



Chociaż jeż jest niedużym zwierzęciem, to poza oczywistym urokiem osobistym pełni bardzo ważną funkcję w środowisku, regulując liczebność rozmaitych drobnych organizmów, w tym również tych, które uznajemy za szkodniki w naszych przydomowych ogrodach i uprawach. Warto więc „zaprosić” go do naszego otoczenia. Można to zrobić w bardzo prosty sposób – zostawić w ogrodzie trochę bałaganu.

Poza tym wszystkim pamiętajmy, że wieczorne obserwowanie wędrującego kolczastego wędrowca to niesamowita frajda dla małych i dużych, a już widok całej jeżowej rodziny wędrującej niczym sznureczek koralików to widok w ogrodzie niezapomniany. :)

Nina Sokołowska

W miejscu, gdzie rzadziej bywamy, można zostawić stertę liści, gałęzi, kilka starych desek – jeże uwielbiają takie miejsca zarówno jako zimowe miejsce snu jak i kryjówkę dzienną wiosną i latem. Jeśli obawiamy się, że nasz pies będzie niepokoił małego gościa, warto postarać o się o zużytą europaletę i na niej umieścić cały wcześniej wymieniony materiał. To bardzo skutecznie utrudnia naszemu pupilowi penetrowanie „domku” dla jeża zanim zdążymy zareagować i zabrać czworonoga do domu.



2025 ROK W KOŚCIELE EWANGELICKO-AUGSBURSKIM

Dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce jubileusz 500-lecie Reformacji na Mazurach zajmuje kluczowe miejsce wśród rocznicowych obchodów 2025 roku. I jakkolwiek stwierdzenie to wydaje się oczywiste, gdyż dotyczy dziejów luteranizmu w Polsce, a w szczególności Diecezji Mazurskiej, to jednak nie jest to jedyne wydarzenie, które w 2025 roku jest przypominane czy celebrowane.



W wymiarze teologicznym – i co najważniejsze – ekumenicznym – najważniejszą rocznicą jest 1070-lecie Soboru Nicejskiego, który odbył się w 325 roku w Nicei (dziś Iznik na terenie Turcji). Sobór powszechny nazywany też ekumenicznym nie był pierwszym soborem w historii chrześcijaństwa, ale zdecydowanie pierwszym o takiej randze. Poprzednie miały charakter lokalny/regionalny i ich ranga była znacznie mniejsza.

To właśnie na Soborze w Nicei dokonano zasadniczych rozstrzygnięć w skomplikowanych rozważaniach teologicznych, dotyczących wiary chrześcijańskiej, a konkretnie rozumienia tajemnicy Bożego Objawienia w Trójcy Świętej.

Wypowiedzi Soboru w Nicei, który później został uznany za pierwszy sobór ekumeniczny i za taki właściwie uznawany jest przez wszystkie Kościoły i denominacje chrześcijańskie, wynikały z konfliktu wokół tego, kim właściwie jest Jezus. Prezbiter Ariusz przekonywał, że Jezus jest wprawdzie Synem Bożym, ale nie jest Bogiem, gdyż to niszczyłoby monoteistyczny przekaz chrześcijańskiej wiary. Ariusz nie negował szczególnego posłannictwa Jezusa, ale nie akceptował tego, co jest centralnym punktem wiary chrześcijańskiej tak, jak ją

**POARIANSKA KAPLICA Z XVII W.
W KOŁOSACH**

wówczas przyjęli Ojcowie Soboru na podstawie tekstów biblijnych, a dziś wyznają różne Kościoły chrześcijańskie, że Jezus Chrystus jest Bogiem. Materiałnym efektem decyzji soborowych jest Wyznanie Wiary, poszerzone później w trzeciej części o Ducha Świętym podczas II Soboru Ekumenicznego w 381 r.

Stąd też wyznanie, które wypowiadamy do dziś w naszych kościołach podczas niedzielnych nabożeństw komunijnych i świąt kościelnych nosi nazwę Wyznania Nicejsko-Konstantynopolińskiego. Sobór w Nicei zajął się nie tylko dogmatem o Trójcy Świętej, ale też wieloma innymi kwestiami, z których część łączy, a część dzieli chrześcijan różnych wyznań – w tym temat obchodzenia Wielkanocy. Istnieje nadzieja – choć mało perspektywiczna – aby w kontekście obchodów rocznicowych chrześcijański Wschód i Zachód porozumiały się co do wspólnej daty obchodzenia Wielkanocy. Akurat w tym roku – co zdarza się co jakiś czas – prawosławni i chrześcijanie zachodni wspólnie będą obchodzić Święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Warto nadmienić, że potępienie Ariusza przez Sobór zwołany przez cesarza, który nawet nie był formalnie chrześcijaninem, nie zakończył sporów chrystologicznych. Myśl Ariusza przetrwała. W Europie przez długi czas funkcjonowała niezależna hierarchia biskupów ariańskich, a pod różnymi postaciami przekonania Ariusza dotrwały przez wieki do dzisiejszych czasów.

W okresie Reformacji, szczególnie na terenie Rzeszy, kantonów szwajcarskich silne były ruchy neoariańskie – co jakiś czas pojedynczy teolodzy, którym udało się pociągnąć za sobą mniej lub bardziej pokaźne liczby wyznawców – reanimowali ariańską myśl. Szczególnie znani są Bracia Polscy, którzy wyodrębnili się z Kościoła ewangelicko-reformowanego podczas synodu w Seceminie (w przyszłym roku 470. rocznica!), dokonując rozłamu w polskim ruchu reformacyjnym, co też w dużym stopniu przyczyniło się do późniejszych problemów ruchu reformacyjnego w Polsce. Przez reformowanych złośliwie nazywani arianami (właśnie w odniesieniu do Ariusza) Bracia Polscy pozostawili po sobie gigantyczną spuściznę duchową i intelektualną, śladowo zachowaną w obiektach i pomnikach literatury.

Do dziś na terenie województwa małopolskiego czy świętokrzyskiego (szczególnie Raków i Pińczów) można oglądać ślady ariańskiej działalności oraz obecności (np. Kolosy). Dziedzictwo Braci Polskich, choć badane przez wielu historyków, wciąż wymaga szczegółowych analiz i opracowań. Kwestie związane z rocznicą Soboru Nicejskiego nie ograniczają się jednak do kwestii ściśle historycznych, a dotyczą także współczesnej refleksji nad tajemnicą Trójcy Świętej. Wydawałoby się, że wszystko, co można o Trójcy powiedzieć, zostało zadekretowane w wyznaniach wiary, wypowiedziach Ojców Kościoła czy innych teologów, którzy podejmowali temat w okresie wielkich kontrowersji i rozłamów.

Nic bardziej mylnego! Szczególnie w spektrum ekumenicznym temat Trójcy Świętej od dziesięcioleci zajmuje teologów wielu wyznań, zgłębiających różne aspekty refleksji o Trójcy jak ekonomia zbawienia, wewnętrzne życie Trójcy, mistyka i wiele innych. Tajemnica Trójcy Świętej jest też płaszczyzną refleksji ekumenicznej nad jednością w ujęciu chrześcijańskim i jakie ma to konsekwencje dla podzielonego chrześcijaństwa. Kwestie związane z rocznicą Soboru Nicejskiego nie ograniczają się jednak do kwestii ściśle historycznych, a dotyczą także współczesnej refleksji nad tajemnicą Trójcy Świętej. Wydawałoby

się, że wszystko, co można o Trójcy powiedzieć, zostało zadekretowane w wyznaniach wiary, wypowiedziach Ojców Kościoła czy innych teologów, którzy podejmowali temat w okresie wielkich kontrowersji i rozłamów. Nic bardziej mylnego!

Szczególnie w spektrum ekumenicznym temat Trójcy Świętej od dziesięcioleci zajmuje teologów wielu wyznań, zgłębiających różne aspekty refleksji o Trójcy jak ekonomia zbawienia, wewnętrzne życie Trójcy, mistyka i wiele innych. Tajemnica Trójcy Świętej jest też płaszczyzną refleksji ekumenicznej nad jednością w ujęciu chrześcijańskim i jakie ma to konsekwencje dla podzielonego chrześcijaństwa.



Wyznania wiary i teksty teologiczne odnoszące się do Trójcy Świętej nie tylko łączą światową rodzinę chrześcijańską, ale jednocześnie... dzielą. Widać to nie tylko w tekście Wyznania Wiary (pochodzenie Ducha Świętego od Ojca, tzw. Filioque), ale przede wszystkim w różnym rozkładaniu akcentów w mówieniu o jedności Ojca, Syna i Ducha Świętego oraz roli jaką Trójca – pośrednio lub bezpośrednio – odgrywa w duchowości Kościołów, zarówno tych starszych, jak i nowo powstających. Nauka o Trójcy Świętej, choć ujęta w wyznaniu wiary, doczekała się wielu reinterpretacji i modyfikacji, które do dziś są powodem międzywyznaniowych kontrowersji, choć z pewnością nie aż takich jak w przeszłości.

Dziedzictwo Soboru Nicejskiego jest do dziś niemałym wyzwaniem dla kaznodziejów, szczególnie w Święto Trójcy Świętej – przygotowanie kazania na to święto wymaga rozwagi i ostrożności, aby z jednej strony nie zakopać się w zawitych stwierdzeniach teologiczno-filozoficznych, zakorzenionych w greckiej filozofii, a z drugiej nie potraktować tematu pobłażliwie jako czegoś dawnego, a dziś mało znaczącego. O tym jak fundamentalne miejsce w refleksji chrześcijańskiej, a co za tym idzie także luterńskiej, zajmuje Trójca Święta niechaj świadczy fakt, że najwięcej kościołów ewangelickich w Polsce nosi nazwę Trójcy Świętej (Warszawa, Skoczów, Węgrów, Kielce, Szczecin itd.).

Jak już zostało powiedziane, na początku roku 2025 obfituje w jubileusze. Oprócz 500-lecia Reformacji na Mazurach, wspomnianej rocznicy Soboru Nicejskiego są jeszcze inne wydarzenia ważne dla historii reformacji i ekumenii, w tym 500. rocznica wojny chłopskiej czy zwołanie w 1925 roku przez szwedzkiego arcybiskupa luterńskiego Nathana Söderbloma konferencji Praktycznego Chrześcijaństwa do Sztokholmu. Wydarzenie to było jednym z zasadniczych momentów w historii współczesnego ruchu ekumenicznego, ale o tym następnym razem.

PS: W 2025 roku mija również 500. rocznica wstąpienia w związek małżeński ks. dr. Marcina Lutra i Katarzyny von Bory, więc także i temu wydarzeniu warto poświęcić trochę uwagi.

Dariusz Bruncz



EDUKACJA PUBLICZNA: ZROZUMIEĆ PRZEMOC DOMOWĄ

*Umysł jest swoim własnym panem i sam potrafi
niebem uczynić piekło i piekłem niebo*

John Milton, *Raj utracony*

Zjawisko przemocy domowej jest obok problemów alkoholowych jednym z poważniejszych zaburzeń życia społecznego. Niesie ze sobą silne konsekwencje dla osób pozostających w jego zasięgu. Skutki dotyczą sfery emocjonalnej, fizycznej, społecznej, intelektualnej, seksualnej oraz prawnej i najczęściej rzutują na dalsze funkcjonowanie tych osób.

Trzeba dobrze poznać zjawisko przemocy, a przede wszystkim je zrozumieć. Brak takiego zrozumienia spowoduje, że sprawcy przemocy będą nas złościć, budzić agresję i chęć odwetu, a osoby doznające przemocy będą nas irytować i wzbudzać naszą litość. Niektórzy z nas będą chętnie udzielać rad i w swoim mniemaniu znać „rozwiązanie ich problemu” – wchodząc w rolę specjała od ich życia i wiedząc lepiej.

Postaram się Wam przybliżyć i omówić bliżej, czym jest przemoc. Mam nadzieję, że te krótkie opisy problematyki przemocy domowej pozwolą zrozumieć, czym jest przemoc domowa. W każdej kolejnej publikacji przedstawię sytuację psychologiczną osoby doznającej przemocy domowej, osoby stosującej przemoc, opiszę mechanizmy przemocy, wskażę jakimi stereotypami się kierujemy na temat przemocy, przybliżę procedury interwencyjne, tj. „Niebieskie Karty” (przepisy prawne oraz praktykę ich realizacji).

Wielu ludziom wydaje się, że odpowiedź na pytanie "Co to jest przemoc?" jest prosta. Wiadomo, że jeśli ktoś kogoś bije, krzywdzi, maltretuje – to właśnie jest przemoc. Kiedy jednak dochodzi do opisu konkretnych zdarzeń i potrzebne jest stwierdzenie na podstawie szczegółów, czy dane zachowanie jest przemocą, okazuje się, że sprawa wcale nie jest ani tak prosta, ani jednoznaczna.

Na spotkaniach grupowych z osobami doznającymi przemocy bardzo często ujawniają się różne wątpliwości w tej sprawie. "On tylko raz, no może dwa razy mnie uderzył", "Mówi tylko, że jestem głupia i że do niczego w życiu nie dojdę", "Tylko nie daje mi pieniędzy, nie płaci za mieszkanie, prąd, wydziela jedzenie...". Tylko... Równolegle pojawiają się pytania: "Może to nic takiego?", "Może przesadzam?", "Może powinnam jeszcze wytrzymać, dać mu szansę, poczekać?", "Może nie powinnam tu być?". Są to bardzo charakterystyczne wątpliwości i pytania, potwierdzające, że warto mówić o tym, co to jest "ta" przemoc.

Definicja przemocy domowej: to jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie, wykorzystujące przewagę fizyczną, psychiczną lub ekonomiczną, naruszające prawa lub dobra osobiste osoby doznającej przemocy domowej, w szczególności:

- narażające tę osobę na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia lub mienia,
- naruszające jej godność, nietykalność cielesną lub wolność, w tym seksualną,

- powodujące szkody na jej zdrowiu fizycznym lub psychicznym, wywołujące u tej osoby cierpienie lub krzywdę,
- ograniczające lub pozbawiające tę osobę dostępu do środków finansowych lub możliwości podjęcia pracy lub uzyskania samodzielności finansowej,
- istotnie naruszające prywatność tej osoby lub wzbudzające u niej poczucie zagrożenia, poniżenia lub udręczenia, w tym podejmowane za pomocą środków komunikacji elektronicznej.

Przemoc to intencjonalne działanie lub zaniechanie działania jednej osoby wobec drugiej, które, wykorzystując przewagę sił, narusza prawa i dobra osobiste jednostki, powodując cierpienie i szkody. Dla kogoś nieoswojonego z językiem psychologicznym powyższe zdanie ma prawo brzmieć nieco egzotycznie. Ujmując sprawę "po ludzku", chodzi o to, że o przemoc możemy mówić wtedy, gdy zostaną spełnione cztery warunki:

Jest to intencjonalne działanie lub zaniechanie działania.

Ktoś sądzi, że wie, co jest dobre dla drugiej osoby lub daje sobie prawo do decydowania w jej imieniu. Jest przy tym "święcie" przekonany, że ta druga osoba powinna mu się "bezwzględnie" podporządkować i zaspokoić jego "jedyne słuszne" życzenia. Mając, w swoim pojęciu, najlepsze intencje, chce spowodować, by było tak, jak on chce. Nieważne jest tu stanowisko drugiej osoby, jej zdanie, chęci i potrzeby – ma być tak, jak on sobie życzy, i "to już", "natychmiast", "bez dyskusji i gadania".

Jedna osoba ma wyraźną przewagę nad drugą.

Jest silniejsza fizycznie, psychicznie, materialnie, zawodowo, społecznie i w wymiarze tej przewagi oddziałuje na osobę słabszą po to, by zmusić ją do podporządkowania się swoim życzeniom.

Działanie lub zaniechanie jednej osoby narusza prawa i dobra osobiste drugiej.

Jedna osoba daje sobie prawo, by drugą uderzyć, obrazić, skrytykować, zabrać coś, nie dać. Nie liczy się z jej potrzebami, życzeniami, protestami, uczuciami. Traktuje daną osobę jak przedmiot pozbawiony praw.

W wyniku powyższej sekwencji zdarzeń osoba, wobec której stosowana jest przemoc, doznaje cierpienia i szkód: fizycznych i psychicznych.

Szkody mogą być wymierne albo nie, widoczny lub niedostrzegalne, natychmiastowe bądź odroczone w czasie.

Jeżeli wszystkie wyżej wymienione warunki zostaną spełnione, będziemy mówili, że ktoś stosuje przemoc wobec drugiej osoby:

sprawca działa z intencją wobec ofiary, która jest od niego słabsza. Narusza jej prawa i dobra osobiste, powodując cierpienie i szkody. Gdy osobę stosującą przemoc nazywamy sprawcą, a osobę krzywdzoną ofiarą, nie mamy na myśli tego, kim są te osoby (sprawcą czy ofiarą), lecz to, jaką pełnią rolę w relacji międzyludzkiej. Co ciekawe, sprawcy przemocy mają najczęściej – w deklaracjach i we własnym mniemaniu – dobre intencje. Są przekonani, że "nie mieli innego wyjścia" i "musieli" użyć przemocy. Gdyby bowiem tylko ofiara coś zrobiła lub nie, to byłoby inaczej. On przecież chciał dobrze i gdyby "tylko" zamilkła, poszła sobie, nie odzywała się, niczego nie chciała, nie narzekała, była cicho – jednym słowem "umiała się zachować" i była "lepszą żoną, która wie, gdzie jej miejsce" – nie "musiałby" jej bić. To tylko niektóre przykłady "dobrych intencji" osoby stosującej przemoc w rodzinie.

Warto zdawać sobie sprawę z tego, że osoba doznająca przemocy jest słabsza i sama ma ograniczone możliwości samoobrony. Z czasem zaczyna przejmować punkt widzenia osoby stosującej przemoc i myśleć, że rzeczywiście "sama jest sobie winna". Obie strony mają coraz bardziej zniekształcone widzenie sytuacji. Sprawca oskarża ofiarę o odpowiedzialność za przemoc, którą stosuje, a ofiara wierzy mu i myśli, że tak właśnie jest. W rzeczywistości jednak to ten, kto ma przewagę i za pomocą siły stara się zmusić drugą osobę do określonego zachowania, stosuje przemoc. I to on jest odpowiedzialny za swoje zachowanie.

Niezależnie od tego, co robiła i jak reagowała ofiara, rolę "sprawcy" i "ofiary" dokładnie pokazują, kto co robi:

sprawca – sprawuje przemoc, a **ofiara** ponosi szkody; sprawca jest w ataku, a ofiara w obronie. Warto zdawać sobie sprawę, że aby trwale zatrzymać przemoc, sprawca powinien zmienić swoje zachowanie. Osoba doznająca przemocy może (i powinna) przede wszystkim chronić siebie i własne bezpieczeństwo. Jej częste przekonanie, że to od niej zależy postępowanie sprawcy, jest iluzją.

Warto pamiętać, że przemoc zabiera moc (czyli siłę). A moc stanowi "paliwo" do życia i działania.

Kolejny opis problematyki przemocy w następnym numerze.

Źródło: Ustawa z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy domowej (Dz.U. 2024.1673)

Przemoc w rodzinie. Poradnik dla ofiar przemocy w rodzinie (2002), Instytut Psychologii Zdrowia, Warszawa.
J. Mellibruda, *Przeciwdziałanie przemocy domowej* (2009), Instytut Psychologii Zdrowia, Warszawa.

AKTUALNOŚCI

➤ **12 kwietnia o godz. 12.00** w Parafii Ewangelickiej w **Olsztynie** odbędą się **rekolekcje pasyjne** prowadzone przez p. mgr. Teologii Weronikę Krause z Nidzicy pt. „Co z tym Judaszem?”. Zajęcia dla dzieci przygotują studenci teologii Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Udział bezpłatny. Zapraszamy do zapisów na wyjazd w kancelarii parafialnej.

➤ Plan nabożeństw na Wielkanoc

Niedziela Palmowa: Iława 8:30, Ostróda 10:30

Wielki Czwartek: Ostróda 17:00

Wielki Piątek: Pasłęk 10:00, Morąg 12:00, Iława 15:00, Ostróda 17:00

Wielkanoc: Iława 8:30, Ostróda 10:30

➤ **Święto Parafialne w Łęgutach.** Zapraszamy na doroczne święto parafialne w Łęgutach z okazji pamiątki poświęcenia kościoła, które w tym roku odbędzie się w niedzielę **1 czerwca o godz. 11.00**. Po nabożeństwie zapraszamy na piknik z okazji Dnia Dziecka.



➤ W dniach **27-29 czerwca** planujemy doroczny wyjazd parafialny **pod namioty**. Wstępnie bierzemy pod uwagę ośrodek w Harszu gm. Pozezdrze. Więcej szczegółów podamy w najbliższej przyszłości w ogłoszeniach parafialnych, na Facebooku i na stronie www.



➤ Kalendarium planowanych wydarzeń 500-lecia Reformacji w Diecezji Mazurskiej w 2025 roku

10.04.2025 r., godz. 17:00, Olsztyn: Nabożeństwo rozpoczynające obchody Jubileuszu Reformacji

19.06.2025 r., Szczytno, Reformacyjny Zjazd Chórów

21.06.2025 r., Pasym: Sesja popularno-naukowa poświęcona 500-leciu Reformacji na Mazurach

05.07.2025 r., Ostróda – otwarcie Ronda Reformacji

6.07.2025 r. Mrągowo: Centralne Nabożeństwo Jubileuszowe z udziałem Bp Kościoła i zaproszonych gości, transmisja w TVP

3-5.10.2025 r., Olsztyn, Ogólnopolski Zjazd Młodzieży Ewangelickiej

17-19.10.2025 r., Olsztyn/Pasym, Synod Kościoła

17.10, nabożeństwo popołudniowe w Olsztynie

10.12.2025 r., Olsztyn: Sesja naukowa – Wprowadzenie ewangelickiego prawa kościelnego w Księstwie

Nasza parafia również planuje cykl wydarzeń, spotkań i koncertów w związku z rocznicą Reformacji, jednak te uzależnione są od pozyskanego wsparcia finansowego. Będziemy o nich informować w późniejszym terminie.

➤ **5 lipca** odbędzie się uroczyste otwarcie „Ronda Reformacji” z udziałem Biskupa Kościoła. Niebawem więcej szczegółów.

➤ Zapraszamy do zwiedzania nowej **wystawy w Muzeum Miejskim w Ostródzie**. Na nowo otwartej ekspozycji dot. XIX i XX wieku można oglądać m.in. eksponaty należące do parafii. Znajdują się tam również unikatowe pamiątki po ks. Gustawie Gizewiuszu oraz nasz anioł chrzcielny z Jerutek. Ponieważ póki co nie mamy własnego miejsca i możliwości, by opowiadać o swojej historii, cieszymy się, że możemy to czynić za pośrednictwem muzeum i dzięki temu docierać do szerokiego grona odbiorców. Zachęcamy wszystkich do odwiedzenia Muzeum.